

Bartłomiej Kozłowski

Zakaz kandydowania przestępców do Sejmu i Senatu: populistyczna i antydemokratyczna propozycja PO

Według przeprowadzonego w dniach 9 i 10 grudnia 2006 r. przez TNS OBOP dla gazety „Dziennik” sondażu opinii publicznej, 85% Polaków uważa, że osoby skazane prawomocnymi wyrokami sądowymi nie powinny mieć prawa kandydowania w wyborach parlamentarnych. W sukurs tym przekonaniom wychodzi zgłoszony 12 grudnia 2006 r. projekt zmiany [Konstytucji](#). Według niego, artykuł 99 Ustawy Zasadniczej miałby zostać uzupełniony o ust. 3 w brzmieniu: „Posłem i senatorem nie może być osoba:

- 1) karana za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego
- 2) wobec której wydano prawomocny wyrok warunkowo umarzający postępowanie karne w sprawie popełnienia przestępstwa umyślnego ściganego z oskarżenia publicznego”*

Bezpośrednim impulsem do zgłoszenia tej propozycji była sprawa tzw. seksafery w „Samoobronie”. Afera ta – przypomnijmy - wybuchła po tym, jak Aneta Krawczyk – była radna „Samoobrony” i dyrektorka biura poselskiego jednego z głównych działaczy tej partii, Stanisława Łyżwińskiego - opowiedziała reporterowi „Gazety Wyborczej” że pracę w „Samoobronie” dostała w zamian za usługi seksualne dla Łyżwińskiego, a także dla samego szefa „Samoobrony” Andrzeja Leppera. Pierwszy z tych polityków miał według niej być ojcem jej najmłodszego, trzypółletniego wówczas dziecka. Przeprowadzone 9 grudnia 2006 r. badanie DNA Łyżwińskiego wykluczyło jednak taką możliwość. Dwa miesiące później – 8 lutego 2007 r. – okazało się, że ojcem dziecka Anety Krawczyk z pewnością nie jest również Andrzej Lepper. Nie znaczy to jednak, że żadnej afery nie było – kobiet twierdzących, że były molestowane seksualnie przez działaczy „Samoobrony” jest całkiem sporo.

Jakkolwiek wspomniany na wstępie projekt poparło kilku polityków PSL-u –w tym m.in. Waldemar Pawlak i Józef Zych – to olbrzymią większość podpisów złożyli pod nim posłowie klubu Platformy Obywatelskiej. Trudno się temu zresztą dziwić, jako że usunięcie przestępców z parlamentu – podobnie jak zniesienie immunitetu poselskiego i senatorskiego – jest jednym ze sztandarowych pomysłów tej partii. Projekt poprawki konstytucyjnej pozbawiającej skazanych przestępców prawa do zasiadania w Sejmie i w Senacie cieszy się też poparciem innych - zarówno obecnych, jak i nieobecnych w parlamencie - ugrupowań. Wyjątkiem wydaje się tu „Samoobrona” – w której, jak wszyscy wiemy nie brak ludzi z wyrokami i przeciwko której w gruncie rzeczy skierowany jest ten projekt – ale i ona nie wyraża głośno swego sprzeciwu. Również szeroka opinia publiczna wydaje się w tej kwestii w miarę jednomyślna – według wspomnianego na wstępie sondażu, tylko 11% Polaków

uważa, że osoby skazane prawomocnymi wyrokami sądowymi powinny mieć prawo do ubiegania się o stanowiska posłów i senatorów.

Czy ktoś się nad tym zastanawiał?

Ciekawe jednak, czy ci, którzy opowiadają się za zakazem kandydowania skazanych przestępców do parlamentu, opowiedzieliby się za nim również wówczas, gdyby się dowiedzieli, że ktoś, kogo oni akurat chętnie widzieliby w Sejmie lub w Senacie nie może się znaleźć na liście wyborczej...bo jakiś czas wcześniej został skazany (a nawet niekoniecznie skazany – warunkowe umorzenie postępowania karnego miałyby ten sam efekt) za „publiczne znieważenie konstytucyjnego organu państwa” – albo samego Prezydenta RP, za „obrazę uczuć religijnych”, za ujawnienie tajemnicy państwowej (to może się tyczyć nie tylko urzędników państwowych, którzy przysięgli w pewnych sprawach trzymać język za zębami, ale również np. dziennikarzy), za posiadanie minimalnej ilości lekkich narkotyków, odmowę wykonywania przymusowej służby wojskowej – lub jakiś inny czyn niekoniecznie przez nich potępiany moralnie (a może nawet oceniany pozytywnie?) – lecz mimo to uważany przez prawo za przestępstwo? Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że mając takie akurat informacje wielu ludzi nad pomysłem zakazu kandydowania skazańców w wyborach parlamentarnych co najmniej by się zastanowiło. Ale kto w ogóle pomyślał o tym, że zakaz zasiadania przestępców w parlamencie wykluczyłby z Sejmu i Senatu nie tylko złodziei, oszustów, malwersantów, aferzystów gospodarczych, łapówkarzy – i w ogóle tych, nad których obecnością w tych izbach rzeczywiście można ubolewać?

Zamach na demokrację

Niewielu ludzi pomyślało też pewnie o tym, że wprowadzenie proponowanego przez PO zakazu kandydowania ludzi karanych za przestępstwa do Sejmu i Senatu byłoby naruszeniem nieodłącznie związanej z demokracją zasady suwerenności Narodu (rozumianego jako ogół obywateli państwa) i ograniczeniem praw i wolności obywateli Polski. Nie tylko zresztą – chociaż oczywiście też – tych, którzy w przeszłości zostali skazani za takie czy inne występki lub zbrodnie – ale przede wszystkim zwykłych ludzi – wyborców – którzy zostaliby pozbawieni możliwości wysuwania pewnych kandydatów, a następnie głosowania na nich – z tego tylko powodu, że ci *niedoszli* kandydaci byli w przeszłości choćby jedynie warunkowo zwolnieni od odpowiedzialności karnej za czyny, które prawo uznaje za przestępstwa.

Prawdziwe pytanie, jakie pojawia się w związku z lansowanym przez PO projektem zakazu kandydowania osób prawomocnie skazanych za przestępstwa umyślne (a także tych, wobec których sąd w sposób prawomocny warunkowo umorzył postępowanie w sprawie o popełnieniu takiego przestępstwa) do parlamentu wcale nie brzmi: „czy przestępcy powinni zasiadać w Sejmie i w Senacie?” – bo oczywiste jest, że sale Sejmu i Senatu nie są miejscami, w których powinni zasiadać mordercy, rabusie, złodzieje, aferzyści gospodarczy, niszczyiele środowiska łapówkarze – i inni osobnicy całkiem potocznie zwani przestępcami. Brzmi ono raczej: dlaczego reszta społeczeństwa – ta, która w olbrzymiej mierze decyduje o tym, kto ostatecznie zasiądzie w ławach poselskich i senatorskich – ma być w jakiejś mierze

ograniczona w swym prawie do decydowania o tym, kto ostatecznie zostanie wybrany do parlamentu. Bo przecież to, że byli skazańcy mogą kandydować na stanowiska posłów i senatorów wcale nie oznacza tego, że muszą zostać na nie wybrani. To, czy tak się akurat stanie, w ostatecznym rachunku zależy od wyborców. Ale jeśli ci ostatni świadomie chcą, by jakiś człowiek, który w przeszłości był skazany za takie czy inne przestępstwo został mimo to wybrany posłem lub senatorem – to dlaczego pozbawić ich możliwości podjęcia takiej akurat decyzji?

Jakie powody?

Rzecz jasna – ktoś może powiedzieć, że w żadnej – nawet najbardziej liberalnej – demokracji prawo do wyboru w kwestii tego, kto ma zasiadać w parlamencie nie jest nieograniczone. Ludzi – choćby nawet bardzo tego chcieli – nie mogą wybrać do parlamentu osoby, którą sąd ubezwłasnowolnił z powodu choroby psychicznej lub niedorozwoju umysłowego, nie mogą wybrać kogoś, kto nie osiągnął określonego prawem wieku, w którym nabywa się bierne prawo wyborcze (w Polsce w przypadku wyborów do Sejmu jest to 21 lat, a w przypadku wyborów do Senatu 30 lat), nie mogą wybrać kogoś, kto nie jest obywatelem ich kraju (a np. tylko stałym mieszkańcem), nie mogą też wybrać kogoś, kto został prawomocnie skazany na karę pozbawienia praw publicznych. Jaki jest zatem powód, by do listy indywidualów, którzy pozbawieni są prawa do kandydowania do Sejmu i Senatu (i wszelkich praw wyborczych) nie dopisać wszystkich tych, którzy w przeszłości byli karani za jakiegokolwiek przestępstwa? Co tak naprawdę odróżnia jednych, od drugich?

Dlaczego pewni ludzie nie mogą kandydować?

Aby zastanowić się nad tym problemem, musimy najpierw stwierdzić, jakie przesłanki decydują o tym, że osoby chore umysłowo, dzieci, obcokrajowcy i skazani na pozbawienie praw publicznych nie mogą być wybierani do parlamentu. Przesłanki te są najbardziej oczywiste w przypadku osób niedorozwiniętych i chorych umysłowo: osoby takie po prostu nie są w stanie świadomie i samodzielnie podjąć decyzji o tym, czy startować w wyborach, ani o tym, jak – w wypadku, gdyby zostały wybrane – głosować w jakiejś konkretnej sprawie. Dokładnie tak samo jest w przypadku małych dzieci – oczywiste jest, że ktoś, kto ma kilka lat nie jest w stanie podejmować samodzielnych i świadomych wyborów w kwestiach politycznych. W przypadku osób mających kilkanaście lat nie jest to już tak oczywiste – z całą pewnością wielu ludzi mających 19, 17 – czy choćby 15 lat – ma *de facto* znaczne większe zdolności do podejmowania decyzji politycznych od niejednego z tych, którzy osiągnęli wiek uprawniający do korzystania z biernego prawa wyborczego. Z drugiej jednak strony, wszyscy chyba zgodzimy się z tym, że każdorazowe sprawdzanie tego, czy dana osoba jest dostatecznie dojrzała i wyrobiona politycznie, by móc ewentualnie zostać posłem czy senatorem byłoby rzeczą absurdalną (w jaki sposób i według jakich kryteriów można by to zrobić?) i w związku z tym istnienie ograniczeń praw wyborczych opartych na kryterium wieku trzeba uznać za rzecz całkowicie usprawiedliwioną (choć trzeba przyznać, że nie jest to sprawa bezdyskusyjna – wydaje się np., że stosunkowo wysoki – 30 lat – wiek, w jakim można być w Polsce wybranym do Senatu wynika nie tyle z rozsądnego założenia, że młodszy

ludzie tak naprawdę nie byliby w stanie pełnić funkcji senatorów, ale przede wszystkim z silnej i mającej zakorzenie również w historii naszego kraju – ale niekoniecznie racjonalnie uzasadnionej - tradycji, zgodnie z którą „wyższa” izba parlamentu powinna reprezentować nieco starszą – i co za tym idzie – bardziej życiowo doświadczoną, ale i bardziej konserwatywną część społeczeństwa).

Jeśli zaś idzie o cudzoziemców, to zakaz wystawiania ich jako kandydatów w wyborach wydaje się opierać na dwóch założeniach: po pierwsze, że cudzoziemcy słabo orientują się w sprawach naszego kraju, a po drugie – że mogliby kierować się przede wszystkim interesami państwa, z którego pochodzą – a nie interesami kraju, w którym pełniliby funkcje parlamentarzystów. Choć znowu – założenia te nie w każdym, indywidualnym przypadku muszą być słuszne: nie ulega wątpliwości, że bardzo wielu obcokrajowców, którzy np. stale przebywają na terenie Polski orientuje się w naszych sprawach znacznie lepiej od większości Polaków, nie jest też tak, by każdy cudzoziemiec musiał w większym stopniu kierować się interesami „swojego” państwa, niż interesami kraju, w którego parlamencie miałyby zasiadać – czy mało jest ludzi, którzy z władzami *formalnie* własnego państwa nie chcą mieć nic wspólnego? Ale rozważając problem braku obywatelstwa jako przeszkody do korzystania z praw wyborczych warto zauważyć, że jest to przeszkoda stosunkowo łatwa do przezwyciężenia: jeśli jakiś przebywający stale w Polsce cudzoziemiec bardzo chce się znaleźć w naszym Sejmie czy Senacie, to może po prostu wystąpić do Prezydenta RP o nadanie mu obywatelstwa polskiego – i jeśli je otrzyma, co w przypadku jeśli zna język polski (musi w nim samodzielnie wypełnić wniosek o nadanie obywatelstwa) i jest *de facto* związany w naszym kraju nie jest - jak się zdaje - szczególnie trudne – spróbować swych sił w wyborach.

Reasumując – zakaz kandydowania do parlamentu osób upośledzonych umysłowo, osób, które nie osiągnęły wieku uprawniającego do korzystania z biernego prawa wyborczego, a także cudzoziemców – opiera się przede wszystkim na *z reguły* słusznym (choć niekoniecznie prawdziwym w każdym, indywidualnym przypadku) założeniu, że osoby takie – czy to z powodu braku odpowiednich zdolności umysłowych czy też z powodu braku wiedzy na temat problemów danego kraju tak naprawdę nie byłyby w stanie pełnić funkcji parlamentarzystów w istotnym znaczeniu tego słowa. Ale czy te przesłanki choćby w porównywalnej mierze odnoszą się do ludzi, którzy w przeszłości byli karani za takie czy inne przestępstwa? Wydaje się jasne, że nie. Fakt, że ktoś dokonał czynu zabronionego przez prawo wcale nie dowodzi tego, że nie jest on w stanie samodzielnie i świadomie dokonać wyboru w kwestii tego, jak np. głosować nad projektem jakiejś ustawy – tak, jak nie byłoby w stanie dokonać takiego wyboru dziecko, albo osoba niedorozwinięta umysłowo – ani tego, że po prostu kiepsko orientuje się w problemach danego kraju – co ze sporym prawdopodobieństwem można powiedzieć o większości obcokrajowców.

Pozostaje jeszcze kwestia zakazu wybierania do parlamentu osób skazanych na karę pozbawienia praw publicznych. Poruszenie tej kwestii jest konieczne, gdyż postulowany przez PO zakaz zasiadania w Sejmie i w Senacie osób skazanych za przestępstwa umyślne ma o wiele więcej wspólnego z istniejącym od dawna zakazem zasiadania w nim osób skazanych

na karę pozbawiania praw publicznych, niż – dajmy na to – z zakazem zasiadania w nim dzieci, cudzoziemców czy idiotów. Fakt, że ktoś został skazany na karę pozbawiania praw publicznych nie dowodzi sam przez się tego, że ktoś taki nie jest w stanie samodzielnie i świadomie podejmować decyzji w sprawach politycznych, albo że nie zna się na problemach, z jakimi boryka się nasz kraj. Jednak mimo to naprawdę mało kto (jeśli ktokolwiek) twierdzi, że ludzie prawomocnie skazani na pozbawienie praw publicznych powinni mieć prawo do ubiegania się o stanowiska posłów czy senatorów – i móc je obejmować, jeśliby zostali na nie wybrani. Jeśli więc uważamy, że *pewni* przestępcy słusznie nie mają prawa do tego, by startować w wyborach parlamentarnych – to z jakiego powodu mielibyśmy sprzeciwiać się postulatowi pozbawienia tego prawa wszystkich tych, którzy zostali skazani za jakiegokolwiek przestępstwa popełnione z winy umyślnej (albo w ogóle za wszelkie przestępstwa)? Czy różnica między jednym, a drugim zakazem jest w ogóle różnicą istotną? Bo jeśli nie - to może o przedstawioną przez PO propozycję zakazu kandydowania osób karanych za przestępstwa do parlamentu nie ma co kruszyć kopii?

Gdy ilość przechodzi w jakość

Lecz również na to pytanie można znaleźć odpowiedź. Przede wszystkim – jeśli nawet różnica między zakazem kandydowania w wyborach osób skazanych na karę pozbawienia praw publicznych, a zakazem kandydowania w wyborach ludzi skazanych za wszelkie przestępstwa umyślne jest – nazwijmy to – różnicą jedynie ilościową (a nie jakościową), to warto przypomnieć znane twierdzenie, że różnice ilościowe po przekroczeniu pewnych granic stają się różnicami jakościowymi. Zakaz kandydowania do parlamentu osób skazanych na pozbawienie praw publicznych - jakby nie było - jest zakazem bardzo wąskim. Według art. 40 §2 kodeksu karnego, sąd może (ale nie musi) orzec pozbawienie praw publicznych jako karę dodatkową w przypadku wymierzenia kary w wysokości co najmniej 3 lat więzienia *za przestępstwo umyślne, popełnione w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie*. Grono osób, jakie wspomniany zakaz eliminuje z grupy potencjalnych kandydatów do Sejmu i Senatu jest więc naprawdę niewielkie – są to przede wszystkim mordercy, bandyci, gwałciciele – i inni osobnicy, których obecności w parlamencie naprawdę mało kto sobie życzy (choć nawet w tym przypadku można by zadać pytanie: dlaczego inni ludzie mają nie mieć prawa do głosowania na takich akurat kandydatów, jeśli tego akurat chcą?). Postulowany przez PO zakaz kandydowania do parlamentu osób karanych za wszelkie przestępstwa umyślne ścigane z oskarżenia publicznego uniemożliwiłby natomiast start w wyborach parlamentarnych wielu ludziom, na których przynajmniej jakaś część społeczeństwa byłaby skłonna głosować. Tak samo, jak złodzieje i malwersanci – nie mówią o mordercach – do Sejmu i Senatu nie mogliby kandydować ludzie skazani (i tacy, wobec których w sposób prawomocny warunkowo umorzono postępowanie karne) za znieważenie prezydenta, obrazę uczuć religijnych, posiadanie na własny użytek minimalnej ilości lekkich narkotyków, uchylanie się od służby wojskowej, opór wobec niesłusznej ich zdaniem eksmisji itd.

Dla jednych przestępcy, dla innych ...bohaterowie

Zwolennicy zakazu kandydowania do parlamentu osób skazanych za przestępstwa – i w ogóle ludzie wychodzący z pozycji modnego w dzisiejszej Polsce ślepego rygoryzmu prawnego – nie zauważają, jak się zdaje, jednej rzeczy: że konkretni ludzie nieraz bardzo różnie oceniają wiele czynów, których obowiązujące prawo zabrania pod groźbą odpowiedzialności karnej. Lekarz, który – jakby nie było – wbrew obowiązującemu w Polsce prawu dokonuje aborcji we wczesnym okresie ciąży na życzenie kobiety, która znalazła się w rozpaczliwej sytuacji życiowej może być dla jednych zbrodniarzem zasługującym na wieloletni pobyt w więzieniu – dla innych natomiast może być bohaterem, ryzykującym utratę wolności i pozbawienie prawa do wykonywania zawodu za czyn wynikający ich zdaniem jedynie ze współczucia dla skrzywdzonej przez los osoby. Ludzie, którzy wskutek długotrwałej beczynności policji dokonali linczu na wyjątkowo niebezpiecznym przestępcy dla jednych mogą być zwykłymi mordercami – dla innych osobami, które w odważny sposób sprzeciwiły się bandytyzmowi. Autor antysemickiego lub innego rasistowskiego artykułu, skazany za „*publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych...*” (art. 256 k.k.) itp. albo za „*publiczne znieważenie grupy ludności z powodu przynależności narodowej...*” etc. (art. 257 k.k.) dla jednych może być zwykłym siewcą nienawiści – dla innych zaś np. kimś, kto w sposób odważny sprzeciwia się kanonom tzw. poprawności politycznej. Niezwykle różnicowane są oceny przestępstw narkotykowych – dla jednych ludzi „wojna z narkotykami” jest niedopuszczalnym zamachem na przysługujące każdemu człowiekowi prawa do osobistej wolności i prywatności – dla innych zaś wszystko, co wiąże się z narkotykami jest zbrodnią niemal równie ciężką, jak morderstwo.

Na czym polega demokracja?

W demokratycznym i szanującym wolność jednostki kraju ludzie powinni mieć prawo do tego, by móc dyskutować nad każdą – nawet najbardziej szokującą i nonsensowną – propozycją zmiany obowiązującego prawa. Oczywiście jest również to, że powinni mieć prawo do tego, by w wyborach do ciała ustawodawczego wystawiać, a następnie poprzeć takich kandydatów, którzy opowiadają się legalizacją czynów, które obowiązujące prawo uznaje za przestępstwa.

Ktoś może oczywiście powiedzieć, że proponowany przez PO zakaz kandydowania skazanych przestępców do Sejmu i Senatu nie zabrania startować w wyborach tym ludziom, którzy np. opowiadają się za dekryminalizacją takich czy innych zachowań, które obowiązujące prawo zabrania pod groźbą odpowiedzialności karnej. Proponowanie zmiany prawa nie jest zakazane. Jednak, w tym miejscu trzeba uściślić: samo przez się nie jest zakazane. Od argumentowania na rzecz legalizacji jakiegoś zachowania, które według obecnego stanu prawnego jest przestępstwem może być czasem całkiem blisko do *pochwalania popełnienia przestępstwa* – a to ostatnie, jeśli tylko czynione jest publicznie, samo w sobie jest przestępstwem (zob. art. 255 § 3 kodeksu karnego).

Kto pod kim dołki kopie...

Nie od rzeczy wydaje się wreszcie postawienie pytania, czy zakaz kandydowania osób skazanych za przestępstwa (a także tych, wobec których warunkowo umorzono postępowanie karne) nie mógłby zostać wykorzystywany przez będącą u władzy ekipę (niekoniecznie i nie tylko tą ekipę, która rządzi w momencie pisania tego artykułu) jako narzędzie realizacji swoich niekoniecznie uczciwych i zgodnych z samą ideą demokracji interesów? Inaczej mówiąc, czy władze nie mogłyby się posłużyć takim zapisem w celu wyeliminowania z parlamentu opozycji? Biorąc pod uwagę to, że w polskim kodeksie karnym nadal figurują takie choćby przestępstwa, jak np. „*publiczne znieważenie prezydenta*” (art. 135 § 2) i „*publiczne znieważenie lub poniżenie konstytucyjnego organu RP*” (art. 226 §3) możliwość takiego akurat wykorzystania postulowanego przez PO art. 99 ust. 3 Konstytucji wydaje się całkiem realna. I jeśli nawet przepis ten nie byłby bezpośrednio stosowany w celu eliminowania opozycji z Sejmu i Senatu, to nietrudno zauważyć, że strach przed tym, że jakieś niepoehlebne wypowiedzi o rządzie czy prezydencie mogą się skończyć nie tylko skazaniem w procesie karnym, ale również eliminacją z wyborów bardzo łatwo może spowodować, że działacze opozycji będą unikać otwartej i ostrej krytyki działań ekipy, która aktualnie sprawuje władzę. Inaczej mówiąc – efektem wprowadzenia do Konstytucji takiego przepisu może być (silniejsze nawet, niż w przypadku samego tylko istnienia w kodeksie karnym wspomnianych w tym akapicie przestępstw) tłumienie debaty publicznej. Czy politycy, którzy domagają się wprowadzenia zakazu kandydowania przestępców do parlamentu nigdy nie pomyśleli o tym, że mogą niechcący wykopać dołek na samych sobie?

Gdyby to było w roku 1989...

I jeszcze jedno – krótkie ćwiczenie intelektualne (dla tych, którzy pamiętają trochę historii): wyobraźmy sobie, że zakaz kandydowania osób skazanych za przestępstwa umyślnie do Sejmu i Senatu został zaproponowany nie w roku 2006, lecz – dajmy na to – w okresie rozmów Okrągłego Stołu w roku 1989 lub nawet w okresie pierwszych rządów postkomunistycznej lewicy w latach 1993 – 1997. Jaka byłaby wówczas reakcja? Oczywiście – podniósłby się krzyk, że jest to próba wyeliminowania dawnej opozycji z parlamentu i zamach na samą demokrację. Dziś jednak żadnych tego typu głosów nie słyhać. Czyżby zwolennicy omawianego tu zakazu byli pewni tego, że zakaz ten będzie stosowany w taki sposób, w jaki oni by sobie tego życzyli – tzn. w celu wyeliminowania z Sejmu i Senatu złodziei, oszustów i innych osobników całkiem potocznie zwanych przestępcami – a nie ludzi, którzy krytycznie, czy nawet rzeczywiście obraźliwie wyrażają się na temat aktualnej władzy?

Co zrobić, by w Sejmie nie było przestępców?

Jednak wracając do owych złodziei, malwersantów, łapówkarzy – i innych całkiem pospolitych przestępców – czy postulowany przez PO zakaz kandydowania skazanych przestępców do parlamentu nie jest dobrym sposobem na to, by tego typu osobnicy nie dostawali się do Sejmu i Senatu? To prawda, że zakaz taki potencjalnie mógłby doprowadzić do wyeliminowania z parlamentu nie tylko zwyczajnych kryminalistów, ale zwolennikom takiego zakazu chodzi przede wszystkim o to, by właśnie pospolici kryminaliści nie zasiadali

w Sejmie i Senacie. Czy zakaz kandydowania osób prawomocnie skazanych za przestępstwa umyślne nie jest przypadkiem środkiem niezbędnym do osiągnięcia takiego celu?

Otóż nie. Przedstawianiu się kryminalistów do parlamentu można zapobiec bez zmiany obowiązującego prawa. Cel ten można osiągnąć w sposób banalnie wręcz prosty. Np. ugrupowania, które sprzeciwiają się obecności osób skazanych za przestępstwa w Sejmie i w Senacie mogą i powinny sprawdzać, czy potencjalni kandydaci na posłów i senatorów nie mają przypadkiem przeszłości kryminalnej – żądając od nich np. przedstawienia świadectwa niekaralności. Osoby i organizacje sprzeciwiające się obecności przestępców w parlamencie mogą i powinny nagłaśniać przypadki kryminalistów, którzy jakimś sposobem znaleźli się jednak na listach wyborczych – i wzywać do nie głosowania na nich. Ostatecznie rzecz biorąc, można wyobrazić sobie zmianę prawa wyborczego, polegającą na wprowadzeniu wymogu, by przy każdym nazwisku kandydata do Sejmu czy Senatu na kartce wyborczej umieszczona była informacja o tym, czy był on skazany (albo, czy w sposób warunkowy umorzono wobec niego postępowanie karne) za jakieś przestępstwo – z krótkim zaznaczeniem, o jakie przestępstwo chodzi. Coś takiego - zauważmy - ma już miejsce w przypadku oświadczeń lustracyjnych (choć – z drugiej strony – byłby to ryzykowany pomysł – dlaczego w takim razie nie umieszczać informacji o stanie cywilnym, majątku, zadłużeniu – albo o tym, czy dany kandydat ma kochankę, względnie jest gejem?) Ale ostateczna decyzja o tym, kto znajdzie się w parlamencie powinna należeć do wyborców. Bo przecież do tego, by skazani przestępcy nie znaleźli się w Sejmie i w Senacie wystarczy, aby po prostu ich tam nie wybrać.

* Nawisem mówiąc, lansowany przez PO pomysł zakazu kandydowania przestępców do parlamentu można by też krytykować z drugiej strony – jako zbyt mało radykalny. Dlaczego – mógłby ktoś spytać – zakaz zasiadania w parlamencie miałby się dotyczyć wyłącznie przestępców *umyślnych*, a nie wszystkich przestępców w ogóle? Popełnienie przestępstwa z winy nieumyślnej – takiego, jak np. spowodowanie śmiertelnego wypadku drogowego – jakkolwiek nie świadczy raczej o takich cechach osobowości, jak okrucieństwo, deprawacja, chęć zapewnienia sobie korzyści bez względu na koszty dla innych – świadczyć może jednak o takich cechach charakteru, jak zwykła bezmyślność i nieumiejętność przewidywania konsekwencji swoich zachowań. Czy zatem – chcąc usunąć przestępców z Sejmu i Senatu – godzimy się z tym, by w izbach tych mogli zasiadać ludzie po prostu bezmyślni? Bo o kimś, kto np. nie umie przewidzieć konsekwencji swojego zachowania na drodze naprawdę trudno przypuszczać, by mógł on przewidzieć konsekwencja wejścia – lub nie wejścia – w życie jakiejś ustawy, nad której projektem jako poseł lub senator będzie głosował.

[Strona główna](#)

